

SŁOWO WSTĘPNE

Tytułowe słowo „troska” mieni się różnymi odcieniami znaczeniowymi. Posługujemy się nim w codziennej mowie, wpisuje się ono we wszelkie dyscypliny naukowe, rozpoznają je wszelakie księgi mądrości. Intuicyjnie używamy tego pojęcia bezbłędnie. Jednakże gdy chcemy je przybliżyć z perspektywy wiedzy, napotykamy na rozmaite trudności. Klasyfikacji jest tu bowiem sporo. Troskę można pojmować w trojakim znaczeniu. Po pierwsze jako określenie uczucia niepokoju wywołanego niekorzystną sytuacją, której chcemy zapobiec. Po drugie jako określenie stanu przeżywania takiego uczucia. Po trzecie jako określenie postawy gotowości niesienia pomocy czy dbałości o kogoś czy o coś, z intencją zapewnienia mu polepszenia aktualnego stanu¹. Przedmiotem troski mogą być zarówno jednostki, jak i grupy jednostek; mogą to być zarówno istoty żyjące (ludzie, zwierzęta, rośliny), jak i zbiorowości (dana społeczność, organizacja, państwo, przyroda itp.). W rozważaniach przedstawionych w niniejszym tomie terminu „troska” używa się w całej gamie znaczeń, w rozmaitych dziedzinach wiedzy i kultury, w jej historycznych i aktualnych rejestrach.

Nie uprzedzając analitycznie tego problemowego bogactwa „troski”, zauważmy jedynie wstępnie, że pojęcie to często przywołuje swe zaprzeczenie. Mówimy bowiem o beztrosce, co kojarzy się nam z reguły z nieprzejmowaniem się stanami emocjonalnymi i działaniami na rzecz potrzebujących naszej pomocy. Gdy bowiem uświadomimy sobie znaczenie troski wraz z jego zaprzeczeniem, możemy popaść w pewien paradoks świadomościowy, w którym to beztroska jawi się jako stan pozytywny, a troska jako przejaw niszczący nasze ego, uniemożliwiający samorealizację. Zauważmy, że paradoks ten związany jest – jak sądzimy – z współczesnym nastawieniem człowieka na samorealizację, która znieczula na troskę, zatroskanie, troszczenie się o innych. Jednakże to paradoksalne wartościowanie w społecznym odczuciu uruchamia wartościowanie mu przeciwne. Przecież właśnie w ogólnym, społecznym odczuciu, beztroska odbierana jest negatywnie, a troska jest wyrazem świadczącym o naszym ludzkim zaangażowaniu w świat i jego problemy. Zauważmy

¹ Zob. np. J. Kopania, *Egzystencjalny wymiar troski*, w niniejszym tomie.

więc, że chociażby to powierzchowne dotknięcie problemu niesie głębokie dylematy filozoficzne, moralne, religijne i naukowe. Właśnie te dylematy rozwiązywane są w poszczególnych tekstach niniejszego tomu, które zostały tematycznie pogrupowane.

Przyjrzyjmy się chociażby jednemu z nich, który łączy bez troskę z wolnością. Mówimy bowiem często o cudownej wolności dziecka, które jest bez troskie, o tej cudownej wolności, za którą tęsknimy. Dziecko żyje w „chwili obecnej”, nie zamartwia się trudną przeszłością ani przyszłością z jej zagrożeniami; żyje podobnie jak ptaki i lilie, które nie troszczą się o to, co zjedzą czy w co się ubiorą. Ta wspańska wolność, jak wiemy, znika, gdy dziecko wzrasta ku dorosłości, a jego życie staje się pełne „problemów”. Można to stwierdzenie uogólnić i uwspółcześnić zarazem i powiedzieć, że „problem” jest współczesną odmianą trosk. Rejestrują go rozmaite sondaże, a rozważają wszelkie dziedziny naszej refleksji. Wiek XX filozoficznie rejestruje je pod postacią rozmaitych egzystencjałów: smutku, zagrożenia, strachu, trwogi, lęku, rozpaczy, katastrofy czy życia, które nieuchronnie zmierza ku śmierci. Ze względu na nie współczesność projektuje i realizuje różnorodne pomocowe przedsięwzięcia w imię odpowiedzialności czy rozmaite strategie mające ochronić naszą planetę. Troszczy się i troszczy, i w tej trosce niszczy i Ziemię, i jej głównego mieszkańca – człowieka. W tej nadmiernej trosce nie tylko gubi się bez troską wolność dziecka, ale człowiek sam siebie zniewala. Oczywiście istnieją alternatywne strategie, które uwrażliwiają na egzystencjały narodzin, radości, pokoju, cudu istnienia i nadziei, odwołując się do filozofii Logosu, który czuwa i nad naszą Planetą, i nad człowiekiem, nie eliminując świadomości zagrożeń, ale udzielając innej odpowiedzi na pytanie „Kim jest człowiek?”. Już wstępnie możemy zauważyć, że fenomen troski przywołuje różne wizje świata i człowieka, a my wybieramy spośród nich, chcąc żyć i działać w wizji, która nas przekonuje, która jest zgodna z naszymi poglądami i która świadczy o naszym człowieczeństwie. Egzystencjały związane z troską filozoficznie rozważane od początku dziejów, w XX wieku znalazły odpowiedź i u Platona naszych czasów, za którego chciał uchodzić Martin Heidegger, także u patronki Europy i naszego Centrum – Edyty Stein. Odpowiedź diametralnie różną, plasującą troskę w polu ludzkiej trwogi o nasze bycie zmierzające ku śmierci, jak u Heideggera, czy wpisującą troskę w życie ku życiu wiecznemu, dla którego biologiczna śmierć nie jest jego końcem, jak u Edyty Stein. Troska filozoficznie ugruntowana wyzwala jednak całą gamę odpowiedzi w różnych dziedzinach wiedzy i u każdego z nas. Uprzedzając odwołajmy się do Arthura Schopenhauera, który zapewnia nas, że aby wieść życie mądre, trzeba kierować się „dobrze pojętą troską” o naszą teraźniejszość i przyszłość, tak aby nie kolidowały ze sobą.

Michel Foucault, XX-wieczny teoretyk troski, uważa, że dobrze pojęta troska, to „troska o siebie”. To praca nad ciałem, umysłem i duszą, co sprzyja życiu etycznemu i lepszym relacjom z ludźmi.

Natomiast nestor polskiej filozofii, prof. Władysław Stróżewski, od początku związany z Centrum Badań im. Edyty Stein, zatroskany o „fenomen troski” odsyła nas do Norwidowskiego poetyckiego przesłania troski:

Ucho Jego pełne jest Miłosierdzia,
Ani rade słuchać jęków człowieczych;
Lecz skoro się gdzie nadłamię trawa polna,
Upuszcza On na nią kroplę rosy,
Która – z tak ogromnego Nieba –
Utrafia – na drobne miejsce swoje².

Ten Norwidowski, poetycki głos złączenia Logosu z człowiekiem obejmuje, jak sądzimy, wszelkie imiona troski. Dołączmy jednak do niego jeszcze jeden głos – głos medycyny, której cel leży poza lekarzami, a w drugim, chorym człowieku i aby mu pomóc – jak mówi prof. Andrzej Szczeklik, kardiolog – trzeba dać siebie, swoje własne „ja”, otwierając to „ja” dla drugiego. Swoje przekonanie o relacyjności troski wspiera jednak i wzmacnia zarazem Szekspir, bo uważa, że głos medycyny łączy wszelkie głosy:

Do miłosierdzia nie można przymusić:
Ono opada jak ciepły deszcz z nieba,
Błogosławieństwo przynosząc podwójne –
Temu, kto daje, i temu, kto bierze³.

Z tymi głosami pozostawiamy naszych Czytelników, zachęcając do polifonicznej lektury oferowanej przez teksty poszczególnych autorów.

Redaktorzy tomu

² C.K. Norwid, *Na śmierć śp. Józefa Z., oficera Wielkiej Armii*, [w:] *Vade-mecum*, oprac. J. Fert, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1990, s. 185–187.

³ W. Szekspir, *Kupiec wenecki*, przeł. S. Barańczak, Wydawnictwo Znak, Kraków 2004, s. 113.